

Wrzeński, Wojciech

Uwagi Stanisława Srokowskiego o problemie polskim w Prusach Wschodnich w 1921 roku

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 495-520

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Wojciech Wrzesiński*UWAGI STANISŁAWA SROKOWSKIEGO O PROBLEMIE
POLSKIM W PRUSACH WSCHODNICH
W 1921 ROKU

Stanisław Srokowski (1872—1950), geograf, polityk, publicysta jest dobrze znany ze swoich zainteresowań wschodniopruskich. Piastując w okresie od 24 czerwca do 16 listopada 1921 roku funkcję konsula generalnego Rzeczypospolitej w Królewcu miał możliwość i obowiązek poznania dokładnie całokształtu problemów prowincji, jej zagadnień wewnętrznych i funkcji ogólnoniemieckiej czy też znaczenia międzynarodowego. A był to okres bogaty w wydarzenia, które miały decydujący wpływ na losy prowincji w całym okresie międzywojennym. Srokowski miał możliwość poznania wielu zagadnień związanych z okresem plebiscytu. Dostrzegał przyczyny polskich niepowodzeń, które zdecydowały o ostatecznych wynikach głosowania plebiscytowego. Nie mniejsze znaczenie dla jego analiz problemu wschodniopruskiego miały spostrzeżenia, wyciągnięte z obserwacji owej eksplozji nastrojów antypolskich, jakie ujawniły się w całej rozciągłości na terenie prowincji po przegranej plebiscycie. Srokowski dostrzegał, wprawdzie nieporównanie słabsze, ale istniejące jednak ugrupowania niemieckie, które nie chciały ulegać owej euforii nacjonalistycznej, widziały jej niekorzystne funkcje dla przyszłości stosunków polsko-niemieckich. Widział, że na terenie Prus Wschodnich powstają ugrupowania, które nie chcą w pełni podporządkować się funkcjom wyznaczonym prowincji przez centralne rządy berlińskie. I wreszcie Srokowski, chyba najwyraźniej w okresie toczącej się u granic prowincji wojny polsko-radzieckiej, dostrzegał funkcję Prus Wschodnich w określeniu sytuacji Polski, określeniu jej podstawowych koncepcji polityki morskiej czy też całokształtu stosunków z Niemcami oraz państwami bałtyckimi.

Srokowski pełniąc odpowiedzialną funkcję w polskiej służbie zagranicznej pozostawał zarazem uczonym, geografem. Umiął łączyć obserwacje wynikające z analizy statystyk, danych o wymianie handlowej, ruchu portowym, zjawiskach demograficznych z informacjami ustalonymi przez polską służbę zagraniczną. Królewiec był dobrym punktem obserwacyjnym. Dowodem tego są raporty Srokowskiego pisane do centrali Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Nie zachowały się jednak wszystkie.

Dla Srokowskiego od pierwszych tygodni jego pobytu w Królewcu nie ulegało wątpliwości, że na obszarze Prus Wschodnich występuje zasadnicza sprzeczność między działaniem procesów ekonomicznych, demograficznych a działaniami politycznymi ówczesnych przywódców niemieckich. Dostrzegał,

że rozwój gospodarczy zmusza do zacieśniania współdziałania Prus Wschodnich z ich naturalnym zapleczem, tzn. Rzeczpospolitą, a jednocześnie, że ujawnianie naturalnych więzów między Prusami Wschodnimi a Polską jest hamowane przez określoną politykę państwa niemieckiego, które wykorzystuje istniejące stosunki do celowego podsycania i tak przecież silnych nastrojów antypolskich w miejscowym społeczeństwie. Zwracał on uwagę na niebezpieczne konsekwencje, wynikające z takiego układu stosunków dla przyszłości obu państw¹.

Z dostrzeżenia tej sprzeczności wypływały zasadnicze koncepcje Srokowskiego, decydujące o wszystkich propozycjach polityki Polski w sprawach wschodniopruskich. Srokowski nie przeceniał wpływów tych czynników, które parły do nawiązywania stosunków prowincji z państwem polskim. Dostrzegał zagrożenie, jakie płynęło dla Rzeczypospolitej z rządów niemieckich w Prusach Wschodnich. Uważał jednak, że państwo polskie nie może stanąć w rzędzie wołających o zrewidowanie postanowień wersalskich, tak z uwagi na zobowiązania wersalskie, jak i na siłę Niemiec. Szukał więc innych rozwiązań, które by mogły być zastosowane w praktycznej polityce Polski wobec Prus Wschodnich i w efekcie przyniosłyby osłabienie jej zależności od bezpośrednich dyrektyw politycznych Berlina. Dążył do stopniowego wzmocnienia wpływów polskich. Miało to prowadzić do powolnego osłabienia zagrożenia najżywotniejszych interesów państwa polskiego nad Bałtykiem idącego z Prus Wschodnich. Liczył się ze stopniowym, powolnym przekształcaniem opinii społeczeństwa niemieckiego w Prusach Wschodnich wobec Polski oraz pogłębieniem poczucia świadomości narodowej miejscowej ludności polskiej. Wskazywał na pewne rozwiązania, które miały prowadzić do stopniowego włączenia prowincji wschodniopruskiej w orbitę wpływów polskich, najpierw gospodarczych, a później i politycznych².

Srokowskiego interesowały nie tylko postawy ówczesnych przywódców politycznych Prus Wschodnich. Chciał w swoich analizach dojść do istotnych źródeł postaw szerokiej rzeszy ludności tej prowincji, szukając ich w dalekich tradycjach historycznych. Prowadził interesującą, aczkolwiek w dniu dzisiejszym trudną do akceptacji, analizę przyczyn, które zadecydowały o ukształtowaniu się pewnej mentalności Wschodnioprusaków, tak bardzo wrogich Polsce i Polakom. Chociaż sceptycznie, ale nie beznadziejnie oceniał możliwość stopniowego oddziaływania na jej przeobrażenia.

Koncepcje i oceny Srokowskiego ciążyły przez wiele lat na zasadniczych założeniach polityki państwa polskiego wobec Prus Wschodnich. To z nich wyrastały także i zasadnicze koncepcje polityki wobec ludności polskiej tutaj mieszkającej. I, jak się wydaje, miały niemały wpływ na kształtowanie polityki ludnościowej nawet i w okresie po II wojnie światowej. Opierały się one na przeświadczeniu o konieczności pogłębienia wpływów katolickich wśród ewangelickich Mazurów.

1 Por. przede wszystkim: S. Srokowski, *L'État actuel de la Question des Droits des Minorités nationales et la Situation des Minorités polonaises en Prusse orientale. Délégation Polonaise à la Conférence de la Paix, (Paris 1921)*; tenże, *Z krainy czarnego krzyża (Uwagi o Prusach Wschodnich)*, Strażnica Zachodnia, 1925, nr 1, ss. 1—58.

2 Koncepcje Srokowskiego rzutowały na późniejszą politykę Rzeczypospolitej. Por. W. Wrzeński, *Między II Rzeczpospolitą a Republiką Weimarską. Z badań nad dziejami Prus Wschodnich w latach 1919—1932*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1968, nr 2, ss. 249—268.

Publikowany poniżej w całości memoriał Srokowskiego zatytułowany: *Problem polski w Prusiech Wschodnich, jego przeszłość i aktualność* z drugiej połowy września 1921 roku, jest jego pierwszą, tak obszerną próbą przedstawienia całokształtu problematyki wschodniopruskiej. Stanowi jak gdyby podsumowanie na gorąco jego doświadczeń królewieckich, które w późniejszym okresie były pogłębiane studiami gabinetowymi. Do problemów tych Srokowski wracał wielokrotnie, korygował i zmieniał w szczegółach, ale w zasadniczych koncepcjach pozostawał im wierny. Memoriał Srokowskiego spotkał się z zainteresowaniem w kołach polskiej służby zagranicznej, a myśli w nim zawarte były wielokrotnie rozważane przy podejmowaniu konkretnych decyzji politycznych.

Tekst memoriału Srokowskiego publikuje się w całości, przy zastosowaniu ogólnych zasad wymaganych przy publikacji źródeł z tego okresu. Dokument jego przechowywany w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, w zespole Ministerstwa Spraw Zagranicznych, tom 479, strony 2—50.

Memoriał Stanisława Srokowskiego

„PROBLEM POLSKI W PRUSIECH WSCHODNICH, JEGO PRZESZŁOŚĆ I AKTUALNOŚĆ”

Mniej więcej rok temu wysłałem na ręce Ministerstwa Spraw Zagranicznych krótki memoriał, dotyczący się polskiej pracy narodowo-oświatowej w Prusiech Wschodnich¹. Było to świeżo po niebывałym naszym pogromie plebiscytowym na Mazurszczyźnie, a w momencie, gdy z Polski wyganiałiśmy armie bolszewickie i gdy problem górnośląski wraz z wileńskim zaczął najzupełniej wyczerpywać wszelką uwagę miarodajnych sfer politycznych polskich. Ministerstwo Spraw Zagranicznych miało tyle innych piekących spraw na głowie, iż nic dziwnego, że mój skromny memoriał minął bez jakiegokolwiek widocznego echa.

Obecnie po roku ponawiam ówczesne uwagi, nadając im już jednak formę więcej szczegółową, a zarazem wykazując związek polskiej pracy narodowo-oświatowej w Prusiech Wschodnich z najżywniejszymi interesami Polski. Sądzę, że w momencie, kiedy Niemcy w Polsce po zjeździe łódzkim² już się zupełnie przygotowali, aby nas atakować zarówno od wewnątrz, jak i od zewnątrz, nadszedł także moment, w którym co do 300 000 Polaków, siedzących w Prusiech Wschodnich, należy wyjść z bierności, rozpoczynając planową, wytrwałą i przed niczym nie cofającą się pracę, która po szeregu lat wprowadzi nas w tym kraju w nową sytuację. Tolerowanie dalszej zwłoki

¹ Memoriał ten nie został dotychczas odnaleziony. Niektóre zapadnięcia z tego memoriału powtórzył Srokowski w memoriale z 18 VIII 1921 r. Por. AAN, AB, 1841, k. 24—61. Memoriał Stanisława Srokowskiego, Konsula Generalnego RP w Królewcu zatytułowany „Rzut oka na współczesny stan kwestii praw mniejszości narodowych i na położenie mniejszości polskich w Prusiech Wschodnich”.

² Prawdopodobnie chodziło Srokowskiemu o zebranie założycielskie Bund der Deutschen im Polen, działającego na terenie Łódzkiego.

w odniesieniu do naszej oświatowo-uświadamiającej działalności w Prusiech Wschodnich byłoby niewątpliwym zapoznawaniem najżywoźniejszych interesów polskich nad Bałtykiem, tym bardziej że sprawa polska w Prusiech stoi dziś tak źle, iż już po niedługim szeregu lat i dalszym okrzepnięciu niemieczyzny wszelkie nasze wysiłki będą spóźnione. Polacy wschodniopruscy z niesłychaną stratą dla Polski podziela los dawnych pogańskich Prusaków.

Literatura przedmiotu

Joseph Buchholz: *Abriss etner Geschichte Ermlands*, Braunsberg 1903; Julius Ernst: *Landwirtschaftliches Güter-Adressbuch für die Provinz Ostpreussen*, Leipzig 1920; *Gemeindelexikon für Regierungsbezirke Allenstein, Marienwerder u. Danzig*, Berlin 1912 (3 zeszyty); Prof. Dr. A. Hesse: *Die Bevölkerung von Ostpreussen*, Jena 1916; Ernst Machholz: *Materialen zur Geschichte der Reformierten in Altpreussen und im Ermland, Lötzen* 1912; Adolf Szymański, *absolw, uniw. król. (Mazur): Die wirtschaftliche Lage der Masuren in Ostpreussen, Königsberg* 1921 (dysertacja doktorska) ¹.

Broszury, cytowane w tekście, czasopisma i gazety, sprawozdania Związku Polaków w Prusiech Wschodnich oraz raporty placówek konsularnych, jak Dr. Alfreda Dąbrowskiego *O osadnictwie w Niemczech a w szczególności w Prusiech Wschodnich*, Królewiec 7 VI 1921 i inne.

Rozdział I

Działanie powojennej próżni rosyjskiej. — Parcie żywiołu polskiego ku Bałtykowi. — Wpływ protestantyzmu i transcendentalizmu Kanta na ukształtowanie się nastrojów i uczuć mazurskich. — Głębsze przyczyny polskiej klęski plebiscytowej w lipcu 1920 r.

Wielka Wojna ⁴ dźwignęła do niebywałych dotąd wyżyn potęgę Stanów Zjednoczonych, Anglii, Japonii i Włoch, przodującą inicjatywę na kontynencie europejskim oddała zbrojnej Francji, okiełznała drapieżne Niemcy i rozbiła Austro-Węgry, używając wolności mnogim jarzmionym dotąd ludom. To byłyby jej plusy polityczne, kulturalne i cywilizacyjne. Ma ona jednak także swój wielki minus. Oto Wielka Wojna na Wschodzie europejskim, rozpętawszy w swych następstwach radykalizm socjalistyczny, doprowadziła kwitnącą Rosję do zupełnej ruiny ekonomicznej i kulturalnej. — ^a

Sytuacja Polski i z tej racji się następnie komplikuje, że wśród terytorium młodego państwa, jako potężna enklawa, pozostał spory kawał dawnego imperium niemieckiego. Są to Prusy Wschodnie, zawsze najbardziej nam wrogie, bo w walce z Polską wzrosłe i dla tej walki istniejące. Jeżeli też gdzieś od strony Niemiec mamy do czynienia tylko z parciem, że tak powiem statystycznym, to tu sytuacja jest gorsza. Z Prusami Wschodnimi zjemy w osobliwym stanie ukrytej półwojny, wróciwszy dziś po wielu latach do tego samego położenia, w jakim znajdowaliśmy się prawie stale od chwili, gdy nad brzegami Wisły zagościł Zakon Krzyżowy, który wydarł Prusakom brzeg morski a nas odciął od swobodnej komunikacji z Zachodem. Za objawy tego

^a *Opuszczenie redakcji.*

³ Fotokopia tej pracy Adolfa Szymańskiego znajduje się w zbiorach Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, pod sygn. OBN, PTH-R-98. Streszczenie pracy zostało opublikowane w odrębnej broszurze: „Mazurzy Prus Wschodnich przed zagładą”, Poznań 1922.

⁴ Wielką Wojną nazywano wówczas I wojnę światową.

rodzaju półwojny z Polską można przecież snadnie poczytać to wszystko, co Prusy Wschodnie czyniły w czasie naszej ostatniej wojny z bolszewikami i ciągle jeszcze czynią w stosunku do Litwy⁵.

Instynkt narodu poprzez barierę pruską mimo wszystko przeatoł z dziwną wytrwałością ku siwym falom Bałtyku, czując, że dotąd jeszcze nie wybiła dla nas godzina trwałej wolności, dopóki nie posiedziemy się dość szeroko i na stale bodaj w całej Zatoce Gdańskiej. I ten kierunek parcia mas etnicznych polskich jest najnaturalniejszy, dla świata, jak świadczą punkty Wilsona⁶, najbardziej zrozumiały, a także na ogół, mimo naszej niesystematyczności, dość skuteczny. Przecież szeroki pas wschodniopruskiej ziemi mazurskiej, tak samo jak polska Warmia, a nawet całe dalsze Powiśle, to przeważnie produkt polskiej kolonizacji. Nazwy Sztum i Kwidzyn są nazwami pruskimi. I był czas, kiedy w Prusiech Wschodnich naszymi osadami dochodziliśmy do Gołdapi, Gerdaunen⁷ i poza Angerburg (Węgoborek)⁸ i kiedy wiele ważnych urzędów w tym kraju znajdowało się w naszych rękach. Znany z „Potopu” Sienkiewicza Bogusław Radziwiłł był tu namiestnikiem Wielkiego Elektora Brandenburskiego (1657—1669), a jeszcze na początku XVIII wieku (1718—1720) wychodziła w Królewcu co tygodnia jedna z najbardziej interesujących i najstarszych gazet polskich „Poczta Królewiecka”, przeznaczona głównie dla miejscowej szlachty polskiej. W r. 1744 uczęszczało na uniwersytet królewiecki 119 słuchaczy, władających językiem polskim. W roku 1620 żalą się pruskie stany w Heiligenbeil⁹, że Polacy osiadają w całych Prusiech zbitymi masami, sięgając Kłajpedy. I nie tylko ziemia przechodziła w ich ręce. Zamieszkiwali oni także gęsto miasta. W Welawie (50 km na wschód od Królewca) żądano w r. 1623 od tamtejszego trzeciego nauczyciela znajomości języka polskiego, Insterburg¹⁰ utrzymywał obok niemieckiego i litewskiego także kaznodzieję polskiego (1607—1646), a w samym Królewcu był polski kościół i polska szkoła, w Collegium Fridericianum polska klasa, wreszcie z pewnymi przerwami działali tu aż do r. 1812 kaznodziej polskiego Kościoła reformowanego. Można nawet powiedzieć, że wielki pas osad polskich na Białej Rusi i Litwie z kierunkiem ku Dźwinie i Letgalii¹¹ to nic innego, jak tylko wynik naszego parcia ku morskim szlakom komunikacyjnym, przede wszystkim zaś ku ważnej Rydze. Pogrom państwa polskiego za czasów wojen szwedzkich a potem utrata niezawisłości wstrzymały rozmach tej naszej kolonizacji na lat wiele. Ale nawet w złych warunkach porobiorowych ciągle się ona odbywała, czego dowodem jest okoliczność, że w Prusiech Wschodnich cała masa rodzin polskich osadziła się w czasie, kiedy obmyślano przeciwko

5 Zgodnie z oficjalną deklaracją Republiki Weimarskiej, Prusy Wschodnie zachowywały neutralność w czasie działań wojennych 1920 roku, okazując jednak większą sympatię dla wojsk Armii Czerwonej. Wszystkie oddziały wojskowe, które przekraczały granicę Prus Wschodnich były internowane w tej prowincji. Politycy wschodniopruscy popierali w tym czasie wystąpienia Litwinów skierowane przeciwko Rzeczypospolitej.

6 Mowa o ogłoszonych 8 stycznia 1918 roku przez prezydenta Stanów Zjednoczonych AP, Wodrowa Wilsona, 14 punktach, które miały określać warunki pokoju.

7 Giedawy.

8 Węgorzewo.

9 Świętomiejsce.

10 Wystruć.

11 Letgallia — część Kurlandii.

nam ustawy wyjątkowe i ustanawiano komisję kolonizacyjną. Doznaje się wrażenia, że pracą w kierunku bałtyckim przez Prusy Wschodnie staraliśmy się wynagrodzić sobie straty, które ponosiliśmy współcześnie w Wielkopolsce i na Śląsku. Jeżeli przecież na ogół i w Prusiech Wschodnich, oglądając sprawę z odległej perspektywy historyka, cofnęliśmy się wstecz a wewnętrznie osłabli, to ów fakt przypisać należy wyłącznie tylko niesłuchanie nieszczęśliwej strukturze naszej wschodniopruskiej masy etnicznej, pozbawionej całkowicie oparcia o własną inteligencję, rozbitej wewnętrznie pod względem religijnym a nawet rasowym. Wszak całkiem inny jest typ roślejszego Powiśla nina a całkiem inny niskorostego Mazura. Rozbicie religijne oddziało atoli najsilniej i ono w najbardziej zdecydowany sposób wyodrębniło cały protestancki blok etniczny polskiej Prus Wschodnich, doprowadziwszy w nim do zaniku wszelkich związków duchowych z Polską, a zbliżywszy natomiast do protestanckich Niemców. Nie zapominajmy, że wschodniopruski Mazur chował i wychował się w kraju, gdzie urodził się największy po Lutrze myśliciel i „święty” protestancki, filozof Kant. Nigdzie też protestantyzm w Niemczech nie jest jeszcze tak żywy, jak w Prusiech Wschodnich. Kant uczył mądrze i głęboko, ale nie tak, jak uczono za granicą w Polsce. Za Kantem uczyli pastrowie, kształcący się na uniwersytecie królewieckim, a śladami myśli pastorskiej kroczył religijny i pierwotny umysł Mazura, aż odszedł zupełnie od naszej cywilizacji łacińskiej, głównie w ostatnich 100 latach. Bo dzisiejszy Mazur jest wprawdzie produktem wielowiekowej symbiozy z wrogimi nam pierwiastkami kultury niemieckiej, głębiej atoli sprotestantyzował się dopiero w wieku XIX. Gdy Rzym za ojcami Kościoła i Arystotelesem, wiążąc koncepcję filozoficzną, uczył ciągle, że wszelkie rozpoznawanie musi stosować się do przedmiotów, Kant obrócił to zdanie i zapytał „czy nie dalej zajdziemy w zagadnieniach metafizycznych, gdy założymy, że przedmioty (a zatem i sytuacje, sprawy, poglądy i wszystko to, co stanowi nasze otoczenie) muszą się stosować do sposobu naszego rozpoznawania (Erkenntnisart)”. I to jest podwalina sławnej transcendentalnej filozofii mędra królewieckiego. Olbrzymia wolność rozumowania, ale z drugiej strony, jako naturalny równoważnik, także ogromna niewola człowieka, jako poddanego wszelkiej władzy, bo największej wolności w jednym kierunku towarzyszy zawsze z reguły największa niewola w drugim. Wszyscy Prusacy są zbudowani na obraz i podobieństwo powyższej dyspozycji. Wolnomysłni w rzeczach abstrakcyjnych, pokorne za raby tam, gdzie zjawia się pięć sztuczmana lub pickelhauba żołdaka. Nie innym jest i Mazur. Sekciarz religijny i rezoner drży po prostu na samą myśl jakiegoś skrzyżowania poglądów, choćby z najmizerniejszym reprezentantem rządu, a nawet rządzącego narodu. Słowem „tchórz”, który jest jakby antypodą rewolucjonisty Polaka, robiącego powstania, legiony, spiski, zapelniającego sobą więzienia Sybiru, emigrującego do Francji, w ogóle niespokojnego ducha i zakały wszelkich rządów zaborczych. W przeciwieństwie do reszty narodu polskiego Mazur był zawsze „wierny”, co mu tym łatwiej przychodziło, że niestety nie było nikogo, kto by mu gromko i skutecznie powiedział, że ta jego wierność „psu zasługą”. Gdy do tego podkładu duchowego ujarzmionego niewolnika dodamy i to, że chłopstwo mazurskie, jak wszelkie chłopstwo, jest uosobieniem najbardziej mizernego materializmu, że przy swym polskim pochodzeniu Mazur ma zupełną tresurę niemiecką, przy zwyczajach i przyzw-

czajeniach słowiańskich niemieckie tradycje, przy polskim języku niemiecki alfabet, przy polskich przysłowiać niemiecką pieśń, nawet przy polskim nazwisku rodowym niemieckie imię, ujrzymy przed sobą osobnika, który jest jakby przedrzeźnianiem polskości, a w każdym razie bez dużych zastrzeżeń nigdy za Polaka poczytany być nie może, bo Polski nie chce, nie rozumie i nie zna. Zaprawdę tedy wielki był optymizm tych dyletantów, niby „działaczy plebiscytowych, którzy bez wszelkiego przygotowania i poznania gruntu wzięli się tu do beznadziejnej, chaotycznej pracy, stosując całą skalę argumentów, zaczerpniętych z zupełnie innego świata, bo z Polski rewolucyjnej i katolickiej. Gdyby jednak te argumenty się były tutaj w lot przyjęły, stałby się cud, wobec którego blednie nawet „cud nad Marną” lub Wisłą. Mazurszczyznę musiałby chyba ogarnąć jakiś nagły żywiołowy przewrót, jakiś zwrot ku katolicyzmowi i wolności. Łączymy rozmyślnie te dwa pojęcia, bo na przekór temu, co widzimy gdzie indziej na świecie, katolicyzm zarówno na terenie Prus Wschodnich, jak i w całych Niemczech stanowi naprawdę program wolnościowy, dla którego „niewolnik” Mazur nie ma zupełnego zrozumienia. Katolicyzm poza *raison d'état* widzi w praktyce jeszcze kogoś innego i ogranicza w ten sposób wszechwładzę państwa, stanowiąc tym samym równocześnie protest przeciw zbyt niemu zmechanizowaniu masy istot ludzkich i poddawaniu ich nieograniczonej woli dynastii i władzy, a jak na Mazurach, jeszcze junkierstwa i pastorstwa. Tylko w związku z taką ogólną konfiguracją stosunków wewnętrznych niemieckich mogło się zdarzyć, że np. zamordowanie pośła *Erzbergera*¹², członka katolickiego Centrum, w sierpniu 1921 dało hasło do silnego wrzenia jak najbardziej wywrotowych partii niemieckich, wymierzonego przeciw grupom domagającym się monarchii, silnego rządu i powrotu dawnych stosunków.

I tak było zawsze w Niemczech, prowadzonych przez Prusy. Przypomnijmy tylko głośny *Kulturkampf* z trzeciej części wieku XIX i sojuszników, zwalczanego wtedy z takim zapałem przez *Bismarcka*, katolicyzmu.

A zatem znowu zupełnie inaczej niż u nas, gdzie na odwrót — protestanctwem nosi na sobie stygmat ruchu wolnościowego.

Drugi wielki człowiek, jakiego obok *Kanta* blisko przez pół wieku chowały u siebie Prusy Wschodnie, zawsze wierny Polsce, *Kopernik*, był stale najzaciętszym wrogiem protestanckiego dynastii pruskiego. Możliwe, że geniusz naszego mędrca już wtedy przeniknął istotę rzeczy i pojął, że protestanckie kresy niemieckie, stając się kolebką wychowanego przez nową religię despotyzmu, nie pozwolą nigdy ani na rozwój u siebie prawdziwej wolności, ani też nie pogodzą się z Polską.

Rozdział II

Prusy Wschodnie przyczyną wszelkich fermentów nad Bałtykiem. — Zyczliwość Komisji Plebiscytowej nie była w stanie uratować nam Mazurszczyzny. — Do dalszej pracy na Mazurszczyźnie trzeba systemu. — Praca z peryferii i od wewnątrz. — Środki i warunki natychmiastowej pracy przygotowanej i pracy na podłożu socjalnym, którą trzeba uważać za główną. — Problem rolniczo-leśny i kolonizacyjny mieści w sobie moc eksplozywnych materiałów agitacyjnych.

¹² *Matthias Erzberger*, jeden z przywódców Centrum, który wziął na siebie odpowiedzialność za podpisanie rozejmu pokojowego 11 listopada 1918 roku, minister finansów i wicekanclerz Rzeszy, zamordowany skrytobójczo 26 sierpnia 1921 roku.

Już powyższe uwagi mówią chyba dość jasno, z jaką ostrożnością musimy zabierać się do Prus Wschodnich, jeżeli usprawiedliwioną naszą ekspansję chcemy postawić na twardym gruncie. Zabrać się jednak do nich musimy, bo inaczej one zabrają się do nas, w właściwym czasie, wywiesiwszy właściwe hasła i zapewniwszy sobie pomoc wszystkich Niemców.

Niemieckie Prusy Wschodnie są prawdziwie obcym ciałem wśród otaczającego żywiołu i głównym naszym zadaniem na długie lata powinno być dążenie do unicestwienia tego intruza, który wywołuje tysiączne objawy jątrzenia i gangreny politycznej. Prusy Wschodnie zaostriły problem litewski, niepokoją nas poważnie w korytarzu, dają oparcie angielskim pretensjom w Gdańsku, intrygują przeciwko nam na Łotwie, dążą do stworzenia z siebie mostu między Niemcami a Rosją, słowem wszystko czynią przeciwko nam. Nie ma ani jednego argumentu za utrzymaniem Prus Wschodnich nie tylko dzisiejszych, reakcyjnych i polakożerczych, ale nawet pojeđnanych z swym losem „wyspy” czy „kolonii” niemieckiej.

Nie o podbój też chodzi w pospolitym tego słowa znaczeniu, ale o obronę. Na razie wystarczy nam całkowicie zmuszenie Prus Wschodnich do wejścia w orbitę naszych interesów i wpływów, po wyleczeniu z nich, rzecz jasna, obszarów, które jeszcze pozostały polskimi. Czasu jednak na stracenie zaiste nie ma, zważywszy, że polskość w Prusiech Wschodnich i jej życie stoi już przed trzecim i ostatnim dzwonkiem, posunąwszy się olbrzymim krokiem ku przepaści przez niebýwały skandal plebiscytowy.

Zazwyczaj „wali się góry” na komisję plebiscytową¹³ za jej stroniczość. Zapewne, bardzo życzliwą nam ona nie była, co więcej, złożyła nawet cały szereg dowodów nieżyczliwości. Wystarczy przypomnieć odwołanie decyzji w sprawie udzielenia pozwolenia na otwarcie szkół polskich¹⁴. Ale może w skutkach na dalszą metę tym lepiej, że tak się rzecz miała, niż gdyby się stało było inaczej, bo przy całym poparciu Komisji mogły być na Mazurszczyźnie zajść zmiany minimalne, jak np. zamiast ani jednego głosu za Polską w mieście Białej moglibyśmy byli zdobyć ich tam 15 lub 20, w Ełku zamiast 7 jakich 17 itd. O zwycięstwie lub o czymś podobnym i wtedy w żadnym razie nie można było marzyć. Wszak na całej Mazurszczyźnie znalazło się coś zaledwie 200 Mazurów protestantów, którzy odgłosowali za Polską¹⁵. I o tym, że tak będzie rząd nasz już z góry powinien był wiedzieć. W tym też leży jego wina, a nasza niebýwała w dziejach porażka moralna jest całkowicie jego zasługą. Przecież dla znawcy stosunków nasze zapasy z Niemcami na Mazurszczyźnie wyglądają tak, jakby kto kazał jednej kompanii rekrutów zaatakować stutysięczną, doświadczoną w boju armię i spodziewał się zwycięstwa. A przy tym wiele nas ten skandal kosztował materialnie i ileż włożono niepotrzebnego trudu! Jeszcze dnia 15 czerwca, a zatem na miesiąc przed terminem głosowania, wiedząc czym to wszystko pachnie, udałem się do Warszawy i tam wprost błagałem wiceministra Dr.

¹³ Mowa o Międzysojusznicznych Komisjach Plebiscytowych, które zgodnie z postanowieniami traktatu pokojowego miały czuwać nad przeprowadzeniem plebiscytu.

¹⁴ Komisje Międzysojuszniczne w Olsztynie i Kwidzynie, powołane niemieckiej administracji, utrudniały działaczom polskim organizowanie szkół i przedszkoli na terenach plebiscytowych, zgodnie z obowiązującymi wówczas normami prawnymi.

¹⁵ Na Mazurach oddano za Polską 1978 głosów.

Dąbrowskiego z Ministerstwa Spraw Zagranicznych¹⁶ o zaniechanie szkodliwego plebiscytu, malując mu konsekwencje tego aktu i korzyści wstrzymania się od niego. Złe informowany, oświadczył mi, że się myślę co do oceny sił polskich. I plebiscyt niestety przyszedł do skutku a wraz z nim olbrzymia manifestacja Mazurów za niemczyzną. Już wojna związała ich silnie z państwem; plebiscyt był drugą obręczą, tym razem potężniejszą nawet, niż pierwsza, bo moralną.

I doznaje się wrażenia, jakby klęska plebiscytowa wyczerpała zupełnie nie tylko nasze siły, ale nawet i nadzieje, że kiedyś będzie tu lepiej. Mija już przeszło rok, a specjalnie na Mazurszczyźnie i dla Mazurszczyzny nie zrobiło się z naszej strony nic, gdy Niemcy, mimo swego niebываłego zwycięstwa i przepotężnej pozycji materialnej i moralnej, przeszli do nowej fazy ogromnie wielostronnej pracy na polu oświatowym, ekonomicznym i politycznym, działającą przede wszystkim bardzo systematycznie.

Właśnie o ten system chodzi i z naszej strony, a celem moich niniejszych uwag jest nie co innego, jak nakreślenie go w bodaj najgrubszych zarysach. Ubocznie mój elaborat może będzie miał i ten skutek, że przy innej jeszcze okazji nie pozwoli na działanie lekkomyślne w typie mazurskiego plebiscytu, bez wstępnych dokładnych studiów i bez zważenia wszystkich konsekwencji na arenie szerszej polityki. Robotą systematyczną nie jest z pewnością pełna doraźnych, błyszczących i przełomowych sukcesów, ale to pewna, że jest najskuteczniejszą i najpewniejszą. W Prusiech Wschodnich zresztą inaczej pracować nie można i systemowi musi być przeciwstawiony system. Tylko walka systemów w rozstrzygnięciu przy kim zostanie zwycięstwo. Nie zapominajmy, że właściwym zwycięzcą pod Grunwaldem w r. 1410 był Kazimierz Wielki, który kilkadziesiąt lat wcześniej stworzył, albo raczej zmodernizował pospolite ruszenie i możnowładztwo polskie, co systematycznie i roztropnie przez całe dekania gotowało się do rozprawy. A cóż dopiero mówić o wojnie cztertnastoletniej o Prusy, zakończonej drugim pokojem toruńskim w r. 1466¹⁷. Nawet dzisiejsi historycy pruscy są jeszcze pełni podziwu dla mistrznej roboty ówczesnej Polski, cierpliwie i świadomie dążącej do celu i zwycięstwa.

Osią wszelkiej polskiej akcji uświadamiającej i narodowej w Prusiech Wschodnich powinna być praca nad Mazurami, a każda inna ją posiłkować, gdyż nie gdzieindziej lecz tylko na Mazurach leży jądro wschodniopruskiej kwestii polskiej i jej waga, przy czym pracę należy prowadzić zarówno z peryferii, jak i od wewnątrz. Praca z peryferii byłaby zaraz do zaczęcia, z inną atoli na razie trzeba poczekać, bo do generalnego szturmu nie przystępuje się bez uprzedniego „ostrzelania” terenu. I znowu główny moment roboty w pierwszym jej etapie nie leży tyle w pozyskiwaniu każdego Mazura bez wyboru, ile przede wszystkim w zjednywaniu sobie mazurskiej młodzieży. I to ważne, że im uboższego Mazura pozyskamy, tym lepiej, bo

¹⁶ Srokowski był zwolennikiem zbrojotowania przez stronę polską udziału w głosowaniu plebiscytowym, czemu przeciwny był rząd polski.

¹⁷ Mowa o tzw. II pokoju toruńskim, zawartym 19 X 1466 r., który zakończył wojnę trzynastoletnią. Na mocy traktatu pokojowego Polska odzyskała Prusy Króleuskie i Warmię, a Prusy Krzyżackie stały się lennem Rzeczypospolitej.

pracy uświadamiającej na tym terenie towarzyszyć musi walka socjalna, ostra i zawzięta, w której zrazu opierać się trzeba na warstwach najuboższych. Obszerniej pomówimy o tym poniżej.

Za najskuteczniejsze środki na polu natychmiastowej pracy nad Mazurszczyzną uważam:

1) Pod pozorem humanitarnym i tylko pod takim, gromadzenie najuboższej młodzieży mazurskiej w naszych szkołach średnich, leżących w pobliżu granicy polskiej. Ta młodzież zarówno wykształcenie, jak i utrzymanie (w dobrane prowadzonych bursach) otrzymywałaby zupełnie bezpłatnie.

2) Niezwłoczne rozpoczęcie druku śpiewników mazurskich, ksiązek do nabożeństwa, kalendarzy i innych ludowych w Królewcu, a gdyby to było niemożliwe — w Polsce, a wtedy jak najusilniejsze przemycanie ich przez granice.

3) Obmyślenie w Polsce zarobków dla Mazurów, względnie zapewnienie im pewnych korzyści materialnych, jakie by z sąsiedztwa z Polską ciągnąć mogli.

4) Założenie w Polsce specjalnego i ruchliwego Towarzystwa do badań nad Mazurszczyzną z sekcją naukowo-muzealną i utajoną propagandystyczną; Działalność Towarzystwa musiałaby unikać praktykowanego powszechnie u nas pustego rozgłosu i opierać się na ludziach wysoce ideowych, a przy tym dla świata nie opuszczać nigdy platformy nauki i sztuki, aby umożliwić przynależenie Mazurom, obywatelom niemieckim. Np. za takiego kandydata do Towarzystwa uważałbym poetę mazurskiego, gospodarza (gbura) Michała Kaykę z Ogródka* w powiecie łeckim¹⁸, którego utwory, pisane nieraz w wspaniałym, pokrytym patyną dawnych wieków języku, żywo przypominają naszego Szymonowicza, autora sielanek¹⁹.

5) Urządzenie jak najstaranniejsze, pod starostą protestantem, powiatu działdowskiego²⁰ i obsadzenie w nim niższych stanowisk ile możności samymi Mazurami, nawet z Mazurszczyzny pruskiej. W każdym razie w Działdowskim powinno być miejsce dla tych wszystkich Mazurów pruskich, którzy by ucierpieli z powodu swej polskości.

6) Postaranie się o to, aby pewna ilość młodzieży mazurskiej studiowała na fakultecie protestanckim uniwersytetu warszawskiego, a także na uniwersytecie krakowskim, gdzie założenie polskiego protestanckiego studium teologicznego uważam za bardzo wskazane także ze względu na Śląsk i małopolskie kolonie niemieckie.

7) Obdzielanie stypendiami Mazurów, uczących się na uniwersytetach niemieckich, przede wszystkim zaś w Królewcu, przy czym należy okazywać pewną bezinteresowność w postępowaniu, aby z niego nie wynikała zbyt jaskrawa chęć kupowania młodych ludzi dla Polski. Wysoce spodłona i zmateralizowana dusza mazurska przy nieoględnym działaniu podłałaby jeszcze

* Dwa ostatnie utwory Kayki, drukowane w „Gościu Niedzielnym”, dodatku do Gazety Olsztynskiej, z dnia 21 sierpnia 1921, załączam. (przyjęty S. Srokowskiemu — załączników brak).

¹⁸ Powiat łecki.

¹⁹ Mowa o Szymonie Szymonowiczu (1558—1629), do którego poezji miała być podobna poezja Michała Kayki (1858—1940), poety mazurskiego.

²⁰ Powiat działdowski został utworzony z części powiatu niżłockiego, która na podstawie traktatu wersalskiego została przyłączona do Polski bez plebiscytu.

bardziej, a Niemcy przy naszej nieostrożności mieliby znakomity moment agitacyjny.

Jak widzimy z powyższego, myśli, które rzuciliśmy, nie są takie, aby nie można, choćby nawet już jutro, przystąpić do ich realizacji. Zwracam przecież uwagę, że zawsze zachowywana być musi wspólczesność działania we wszystkich kierunkach naraz, bo jeden rodzaj pracy wspiera drugi i razem dopiero tworzy się ów wspomniany wyżej system, mogący po pewnym czasie stosowania go położyć tamę germanizacyjnej ekspansji duchowej i kurczeniu zasięgu polskiej mowy. My, którzy literalnie w ciągu kilku miesięcy umieliśmy pokryć całą Ukrainę i Białoruś polskimi szkołami, skoro tylko rząd carski z wybuchem Wielkiej Wojny zezwolił na swobodę działania, również i w tej niesłychanie ważnej kwestii mazurskiej powinniśmy się zdobyć na prawdziwą chęć działania. Tu idzie może nawet o większe rzeczy niż tam, bo każdy krok na Mazurszczyźnie to nowy głąz, położony pod podwaliny najistotniejszego fundamentu naszego bytu państwowego i wolności, związanej jak najściślej z szczęśliwym lub nieszczęśliwym załatwieniem problemu wschodniopruskiego. Tego, że wykształceną przez nas Mazurzy, choćby wzorem znakomitego naszego historyka, Mazura dr. Kętrzyńskiego²¹, będą często opuszczali granice ich kraju i emigrowali do Polski, nie obawiamy się zgoła, bo oddziaływanie ich na środowisko, z którego wyszli, mimo wszystko zostanie, zwłaszcza gdy procent tych emigrantów będzie większy. Kwestia nawet, czy bieda mazurska nie będzie musiała być najpierw wypiewana za granicą, wzorem naszych wielkich wieszczów, którzy w ujarzmionej Polsce również nie mogli tworzyć i uczyć.

Powiedzieliśmy już raz, że nie ma uświadomienia Mazura bez walki społecznej. Otóż wyjaśniając bliżej ową tezę, dodajemy, że wszystkie dotychczas przez nas wymienione środki oddziaływania „z peryferii” są niczym innym, jak tylko przygotowaniem do tej właściwej batalii, którą trzeba stoczyć na samej Mazurszczyźnie. Walka beznadziejną nie jest, bo broni pod dostatkiem dostarczyli nam sami Niemcy.

I znowu ostateczna walka o duszę mazurską nie powinna być prowadzona według jednego szablonu, ale jak najzupełniej dostosowana do warunków realnych. Przede wszystkim zaś nigdzie nie może być widoczna ręka polska, a po wtóre każda grupa ludności musi być opracowywana oddzielnie przez ludzi jak najzupełniej do tego przygotowanych, głównie Mazurów, mówiących po polsku lub po niemiecku, bo kwestia języka, zrazu przynajmniej, w całej sprawie gra rolę podrzedną. Pamiętajmy zawsze na Jakuba v. Baisen²², Niemca z Warmii, który był duszą powstania przeciwko Zakonowi w pamiętnych latach 1453 do 1454²³. Chodzi o to, aby w część ludności wpoić przekonanie, że największym wyzyskiwaczem jej jest rząd niemiecki, drugiej zaś powiedzieć, że wszystko, co złe, pochodzi z warstw junckierskich i burżuazyjnych. W jakim języku to podkopanie autorytetów się

²¹ Mowa o Wojciechu Kętrzyńskim.

²² Mowa o Janie Bażyńskim (von Baysen), 1390—1459, pruskim szlachcicu, przywódcy opozycji antykrzyżackiej, jednym z organizatorów Związku Pruskiego i pierwszym gubernatorze Prus Królewskich.

²³ W roku 1454 wybuchło powstanie na terenie państwa krzyżackiego, które dało początek wojnie trzynastoletniej.

dokona jest już rzeczą obojętną. Najważniejsza, aby to się stało i aby Mazur przestał wierzyć tak dobrze państwu, jak i inteligentowi z dworu lub miasta. Dopiero w tak powstałej próżni kredytowej może zagnieździć się myśl o Polsce.

Na Mazurach, jak wszędzie w Europie, są warstwy posiadające i robocze, żyjące wyłącznie z zarobków. Szlachcica polskiego tam już nie ma zupełnie, a miejsce jego zajął wyłącznie junkier pruski. Stało się to jeszcze w wieku XVII wskutek edyktu Wielkiego Kurfürsta z dnia 7 lutego 1684, polecającego składać posiadaczom większych obszarów dowód, że znajdująca się w ich władaniu ziemia była zawsze, lub przynajmniej przed r. 1612 szlachecką, a także wskutek reskryptów Fryderyka Wilhelma I z 2 marca 1724, zakazującego osiadania Polakom na Pruskiej Litwie i innego z 25 marca tegoż roku, nie pozwalającego w ogóle Polakom i Żydom na nabywanie własności ziemskiej w Prusiech Wschodnich, który to ostatni akt jest tym ciekawszy, że wydany został w momencie, kiedy Mazurszczyzna więcej może niż kiedy indziej potrzebowała sił osadniczych. Wszak ze spisu dokonanego w r. 1738 wynika, że już tylko w granicach 21 urzędów mazurskich było pustych 1495 posiadłości (Hufen) kmiecych a 3909 chłopskich, głównie w okolicach Węgoborku, Orzysza, Jańsborga²⁴, Lecu, Nidborku²⁵, Szczytna i Działdowa. Tak to *raison d'etat* już wówczas w Prusiech Wschodnich panował nad elementarnymi względami ekonomicznymi, znowu przeciwnie niż u nas, gdzie wszystko służyło interesom jednostki a nie Rzeczypospolitej²⁶.

Wyniszczenie i wyparcie mazurskiej szlachty polskiej było największym ciosem, jaki spotkał polską Mazurszczyznę, ciosem, od którego ona nie dźwignęła się do dnia dzisiejszego, ani też dźwigać nie usiłowała. Junkier popierany przez rząd, szkołę i pastora, solidarny i karny odtworzył całkowicie typ dawnego Krzyżaka, trzymającego w żelaznej ręce władzę i wpływ. Pięćset gniazd junkierskich (Gutsbezirke)²⁷ na Mazurach, poza miastami, przeważnie tylko koloniami urzędniczo-żołnierskimi, nadaje niemiecki charakter krajowi i nie dopuszcza do jakiegokolwiek emanacji swobodnej myśli opawanego i zawisłego od siebie ludu. Wyjście z Mazurszczyzny do niemieckich przemysłowych okolic zachodnich przeszło 1/4 miliona ludu w ostatnich 30 latach przed Wielką Wojną było głównie dziełem junkra, dzierżącego na Mazurszczyźnie w r. 1907 około 30% całej uprawnej powierzchni, a łącznie ze stosunkowo nielicznymi a bogatymi chłopami przeszło 73,2%. Cała reszta ludności musi się zadawać 26,8% powierzchni uprawnej. Gdy zważymy, że w 1912 r. 30 412 ha uprawnej ziemi mazurskiej należało do rządu (Domänenfiscus), przy czym Mazury dzierżawcami nie są, i że lasy rządowe (Forstfiskus) obejmowały ogromny areał 195 136 ha, pojmiemy, iż w samym już tylko problemie rolniczo-leśnym tkwi moc materiałów eksplozywnych, których użycie zrzecznej agitacji chyba trudnym nie będzie. Muszą

²⁴ Płsz.

²⁵ Nidzica.

²⁶ Wielokrotnie później wracano do twierdzeń o szczególnym znaczeniu wieku XVIII dla ukształtowania odrębności Mazurów.

²⁷ Mowa o majątkach ziemskich, których właściciele posiadali także pewne atrybuty władzy administracyjnej.

być tylko oddzielni specjaliści od każdej grupy ludności i robotę należyście obmyśleć.

Łączącym momentem pracy agitacyjnej będzie okoliczność, że Mazurzy, bez względu na to czy bogaci, czy ubodzy, w przeciwieństwie do Niemców siedzą wszędzie tylko na najuboższej ziemi, lotnych piaskach, zboczach wzgórz i wertepach, że wszystkim brak pastwisk, że nie mogą korzystać z rybnych, oddanych w dzierżawę jezior, a tym mniej z lasów, gdzie nawet zbieranie grzybów, jagód i chrustu podlega setnym ograniczeniom i szykanom. Nad całym krajem i jego gospodarstwem czuwa wielogłowy aparat policyjny wodny i leśny, który poróżnić z ludnością nie należy chyba również do zadań, przechodzących miarę usilnej woli i roztropnego działania. A cóż dopiero mówić o zamierzonej przez Niemców kolonizacji po myśli ustawy państwowej z dnia 11 sierpnia 1919 r. i przewidzianym tempie 6 razy szybszym, niż to, w jakim dokonywała się ona na kresach niemieckich do wybuchu wojny. Wszak istnieje pomysł skolonizowania 2 000 000 hektarów w ciągu około 30 lat, przy czym Niemcy mają na myśli głównie Prusy Wschodnie a w nich znowu Mazurszczyznę²⁸.

Na razie w Prusiech Wschodnich ma być odjęta właścicielom obszarów ponad 100 ha przestrzeń 300 000 ha. Nowe kolonie, głównie znowu niemieckie, będą sadowić się na dobrej ziemi obszarów dworskich, a Mazur po dawnemu będzie orał swe lotne piaski i kamieniste nieużytki, co jak na dioni wypisuje i potwierdza dotychczasowa robota Stowarzyszenia Ziemińskiego Prus Wschodnich, które do dnia 20 IV 1920, lokując tu razem 1953 osadników, oddało ziemię tylko w 43% mieszkańcom Prus Wschodnich, w 33% przybyłym z Rzeszy, a w 24% reemigrantom. Z ostatnio zakupionych na cele kolonizacyjne 21 745 ha (40 majątków), na byłe tereny plebiscytowe wypada 13 750 ha, a na resztę Prus Wschodnich zaledwie 8 025 ha. W samych tylko powiatach Szczytno, Lec, Ządzbork²⁹ i Nidbork leży z powyższej ilości 18 majątków z łącznym obszarem 11 642 ha.

Wszystkie przytoczone fakty dają do myślenia, tym bardziej że Mazur jest podejrzliwy i nierad widzi obcych przybyśców, zwłaszcza z dalszych stron. Okoliczność, że Polacy głównie z Poznańskiego i Prus Zachodnich do roku 1912 zakupili na Mazurszczyźnie 29 194 ha³⁰ także zgoła nie przysporzyła nam przyjaźni, choć przecież o polskiej kolonizacji we właściwym tego słowa znaczeniu w owym wypadku nie było jeszcze mowy. Całkiem inna rzecz, gdy zacznie na Mazurach działać prawdziwa śruba państwowej kolonizatorskiej polityki germanizacyjnej w myśl poprzednio już ogłoszonej zasady, że „bei den Aufkäufen von Grundbesitz durch den Staat, handelt es sich meistens um das Zurückdrängen des Polentums” (Bericht des Landw. Zenntralvereins, Allenstein 1908-9.S.43).

Ze Mazur obcych nie lubi, nawet ubóstwianych przez siebie „Kulturträgerów” niemieckich, skoro tylko nie pochodzą z Prus Wschodnich, świadczy okoliczność, iż tego roku przeżyła Mazurszczyzna kilka strajków szkol-

²⁸ Szeroko projektowane pomysły kolonizacji nie zostały wówczas zrealizowane.

²⁹ Mrągowo.

³⁰ Wobec ograniczeń stawianych Polakom przy kupnie ziemi na terenie Poznańskiego i Prus Zachodnich Polacy z tamtych terenów kupili wówczas szereg majątków na Mazurach. Niejednokrotnie włączali się oni aktywnie do działalności narodowej.

nych, powstałych z tego powodu, że rząd przysłał tu nauczycieli, którzy dotąd uczyli w Poznańskim lub w Prusiech Zachodnich. Ci panowie, zaprawieni na robotcie w stronach, gdzie wobec dziatwy polskiej wszystko było dopuszczalne, tak ostro wzięli się do swego zadania między Mazurami i tak zaczęli ponieważ- rać ich język, iż wywołał nieoczekiwaną przez nikogo falę strajkową, a sta- rzy Mazurzy przypomnieli sobie nawet fakt, że na Mazurszczyźnie nie tak daw- no jeszcze uczono po polsku. Przecież język polski z szkół mazurskich znikł dopiero wskutek rozporządzenia z 7 stycznia 1866 i reskryptu Oberprezydenta Prus Wschodnich z dnia 24 czerwca 1873.

Do takich oto, jak powyższe, podstaw i myśli sięgałaby robota wśród ludności rolniczej, zasobniejszej, skłonnej do specjalnego chłopskiego realizmu. Inna całkiem praca musi być prowadzona wśród szerokich warstw robotni- czych lub małorolnych pracujących w licznych dworach, tartakach*, a nawet obejściach niektórych bogatych chłopów, wśród rzeszy rybackiej, pomocników leśnych, służby kolejowej i tych wszystkich, którzy nic nie mają do stracenia a dużo do zyskania. Tu trzeba otworzyć na oścież wrota so- cjalizmowi, a im radykalniejszemu tym lepiej. Przecież wszystko prawie, co ma wartość i na co robotnik mazurski się patrzy, należy do Niemców, tak że prostą drogą kontrastu myślowego musi powstać w nim idea, iż główną winę jego złej doli, którą trzeba mu uświadomić, dźwiga rów- nież nie kto inny tylko Niemiec, inteligent, urzędnik, fabrykant, leśniczy, jun- kier, pastor, bogaty kupiec itd. Niemcy, zrozumiawszy całą robotę, w innych warunkach zepchnęliby ją, rzecz jasna, z pewnością na Polskę lub na intrygę polską w ogóle. Tu, gdy agitacja będzie zręczną, tego uczynić nie będą w sta- nie, bo im nikt nie uwierzy. Nawet używanie języka „mazurskiego” nie będzie przy tym budziło jakichkolwiek podejrzeń. Druk wszelkich agitacyjnych ma- zurskich broszur, pism i innych publikacji śmiało może być wtedy wykonywa- ny w Królewcu, Tylży, a nawet na Mazurszczyźnie. Będzie to robota partyjna, a nie mazurska, a tym mniej polska.

Jeżeli idzie o sam wątek pracy agitacyjnej, to działalność wśród mazur- skich warstw robotniczych można opierać jak na fundamencie na znakomicie już opracowanych metodach agitacyjnych komunistów niemieckich, gdyż jeżeli gdzie, to specjalnie na Mazurszczyźnie znajduje się zaraz ilustracja do wszyst- kich zarzutów, czynionych ustrojowi społeczeństwa burżuazyjnego i kapitali- stycznego. W wielu stronach panują tu przecież stosunki wprost feudalne, a junkrzy urządzają się tak, jak im się podoba. W szczególności atakować mo- żna protegowanie wielkich agrariuszy przez rząd, co już miało zresztą miejsce i przed Wielką Wojną, ich paskarstwo, jakiego się dopuszczali w czasie wojny i po niej, a przede wszystkim junkierskie tendencje do obniżania wkładów w ziemię. Zmniejsza się przez to wydajność zbiorów, rośnie cena targowa, jun- kier zaś w rezultacie zyskuje potrójnie, bo i na cenie coraz to rzadszego pro- duktu i na niewydanej płacy robotnika i na niezakupionych nawozach sztucz- nych. Nie brak i takich, którzy orną rolę przeistaczają w pastwiska i to w mo- mencie, gdy Prusy Wschodnie pękają od nadmiaru bydła i koni, co podniosłem

* Przy końcu sierpnia 1921 wybuchł strajk w przeszło 150 tartakach, położonych w południo- wo-wschodniej części Prus Wschodnich, który, niestety, wskutek niezorganizowania i niestnienia pracy uświadamiającej na Mazurszczyźnie zupełnie dla polskości nie mógł być wyzyskany.

już w mojej rozprawie, napisanej w grudniu 1920 r. pod tytułem: „Przyszłość Prus Wschodnich jako terytorium politycznie i gospodarczo niezależnego”. Ze zaś naprawdę zmniejsza się troskliwość o uprawę roli świadczy okoliczność, że w porównaniu z r. 1913 w gospodarstwach ponad 100 ha zbiór żyta z hektara nie dał w r. 1920 jak wówczas 1,62 tony, lecz tylko 1,16 czyli że umniejszył się o 28,4%*. Podobnie jest i z innymi płodami. I to ważne, że gdy ceny za wszystkie produkty wobec przedwojennych wzrosły w Niemczech 10 do 20 razy, to płace robotnicze w Prusiech Wschodnich, zwłaszcza zaś na Mazurszczyźnie, tylko 3 i 1/2 raza**. W ogóle materiału do agitacji i kopania przepaści między niemieckim junkrem i przedsiębiorcą i tym wszystkim, co za nim stoi, a robotnikiem mazurskim jest moc***.

Pracy nad robotnikiem i małorolnym należy wróżyć i z tej racji duży skutek, iż Mazurszczyzna w miarę pogarszania się rynku pracy na zachodzie Niemiec i spadku mazurskiej emigracji zarobkowej będzie coraz to bardziej cierpieła na przeludnienie, tu gorsze w następstwach, niż np. w Polsce, gdyż Mazur nie zna zwyczaju dzielenia gruntów, lecz w całości przekazuje je tylko jednemu dziecku, resztę zaś spłaca. Materiału proletariackiego zatem nie brakuje, zwłaszcza gdy z zewnątrz należycie ściśniami Prusy Wschodnie i wszystkimi sposobami będziemy dążyli do ich zubożenia oraz do zabicia tego niewielkiego przemysłu, jaki się tu rozwinął. Im biedniejsze będą Prusy Wschodnie i im bardziej przyjmą charakter prowincji czysto rolniczej, tym łatwiejsze stanie się oddziaływanie Polski. Mostem, gdy idzie o uzyskanie wspólności dążącej między inaczej uświadomianą i obrabianą osiadłą warstwą „gburów” mazurskich, a robotniczą, stanie się jednomyślność w potępieniu, zamierzonej przez rząd, niemieckiej kolonizacji. „Gbur” będzie ją zwalczał, ze względu na ukrytą tendencję wydarcia mu ziemi, a robotnik z powodu socjalistycznej doktryny, głoszącej, że wszystkie warsztaty pracy winny się znaleźć w ręku społeczeństwa i państwa.

Rozdział III

Rola polskiej Warmii i skład ludności tego kraju. Niebezpieczny dla polskości wzrost ilości mieszkańców miasta Olsztyna. — Potrzeba natychmiastowej i konsekwentnej pracy narodowo-oświatowej na Warmii. Sposoby i metody działania oświatowo-narodowego wśród Warmiaków.

Olbrzymim ułatwieniem w oddziaływaniu uświadamiającym na Mazurszczyznę z peryferii jest fakt, że w naszym ręku posiadamy kawałek Warmii³¹, terytorium, gdzie dotąd polskość jako tako się trzyma, mimo niesłychanego parcia na nią z wszystkich możliwych stron. Bastion warmiński, choć szczypły powierzchnią, może przecież spełnić nadzwyczajną rolę w przeszczepianiu tam tego wszystkie-

* Na Pomorzu nawet o 58,5%, a Meklenburgu — 52,5% itd.

** Na Śląsku 6 i 1/2 raza, w Hanowerze 5 i 1/2 itd.

*** Zwracamy uwagę na doskonale napisaną broszurę: Die Agrarfrage. Leitfaden zum Kursus für Landagitatoren von N. Unfried, Leipzig — Berlin. Franke Verlag G.m.b.H.

31 Tzw. polską Warmię tworzył wówczas powiat olsztyński i część południowa powiatu reszelskiego (biskupieckiego).

go od wewnątrz, czego z Polski przemycić się nie da. Wszak polska Warmia zajmuje w Prusiech Wschodnich położenie niemal centralne. Ale i tu, chcąc mieć kiedyś poparcie, musimy włożyć немало konsekwentnej pracy, aby grunt narodowy wzmocnić i tkwiące w nim siły potencjalne wydobyć na światło.

Polska Warmia, którą trzeba pilnie odróżniać od nieporównanie od niej większej czysto niemieckiej, sięgającej brzegu Hafu Fryskiego³², obejmuje nieduży trójkąt, położony między wsią Kurki (w punkcie, gdzie się zbiegają granice powiatów olsztyńskiego, ostródzkiego i niborskiego), miejskim lasem reszelskim i wsią Windtken³³ przy drodze żelaznej Olsztyn — Mohrungen³⁴. Cała powierzchnia tego kraju, będącego basenem górnej Alli (Łyny) i Paßargi (Paślęki), mierzy około 1100 km², tworząc wklęsłość terenu między szeregiem wzgórz, wznoszących się poza isohypse 150 m, a zamykających ją od południowego wschodu i północy. Warmia otwarta jest tylko ku zachodowi. Na tej niedużej a tak ważnej dla nas przestrzeni, nie większej od zwyczajnego powiatu wschodniopruskiego, skupiło się według spisu niemieckiego z r. 1910 w granicach powiatu reszelskiego 7 264, a w granicach olsztyńskiego 38 717 ludności mówiącej po polsku. Odrzuciwszy żywioł niepewny, będący na progu germanizacji językowej, w każdym razie otrzymamy jeszcze mniej więcej 40 000 ludzi, którzy są rdzennymi Polakami, z czego znowu 25% narodowo uświadomionych i jako takich występujących*. Reszta trzyma z Centrum. Zważywszy, że Prusy Wschodnie są krajem bardzo rzadko zaludnionym i że przeciętnie w powiecie reszelskim na 1 km² siedzi zaledwie 59,16 mieszkańców, w olsztyńskim zaś, mimo dużego miasta, nawet tylko 44,39, otrzymamy (mając na oko wylicznie ową omawianą przestrzeń 1100 km², zajętą przez żywioł polski) około 40 Polaków na 1 km², czyli innymi słowy południowa Warmia jest krainą czysto polską z kilkoma, sterczącymi w niej wyspami niemieckimi. Statystyka niemiecka, podająca dla powiatu reszelskiego, według obliczeń z r. 1910, ludności polskiej 14,28% na 1 km², a dla powiatu olsztyńskiego 42,54%, operuje tak niskimi procentami dlatego, że do powiatu reszelskiego przyłączono obszary czysto niemieckie, zaś do powiatu olsztyńskiego wliczono miasto Olsztyn, gdzie według spisu z roku 1910 skupiło się 29 344 Niemców. W Wartemburgu³⁵, w drugim mieście powiatu olsztyńskiego, siedzi ich 3000, a w 25 tamtejszych wsiach i niektórych obszarach dworskich prawie cała reszta. Pozostaje jeszcze z ogółem 129 wsi pow. olsztyńskiego 104, w których żywioł polski silnie przeważa i nadaje krajowi po głębszym wpatrzeniu się

* Ludność Warmii różni się od mazurskiej zarówno pod względem fizycznym, jak i językowym. Warmiacy są rośniejsi, niż Mazurzy i nie „scypią”, czyli nie mazurują, przynajmniej nie w tak silny sposób, jak Mazurzy. Osady ich powstały za dawnych czasów, bo stare księgi parafialne, w których niekiedy oryginalne rękopisy sięgają 1607 r., przytaczają miejscowość warmińską w brzmieniu polskim. I to niemniej dowodzi, że polscy Warmiacy, a nie Niemcy, byli pierwszymi po wtyępionych tu Prusakach kolonizatorami kraju, że osady ich rozsiadły się na urodzajnych niskich łęgach ponad Łyną i Paślęką, gdy później przybyli Niemcy zajęli chłodniejsze i mniej urodzajne wzgórza.

³² Zalew Wiślany.

³³ Wołowno pod Olsztynem.

³⁴ Morąg.

³⁵ Barczewo.

charakter wybitnie polski. Zwłaszcza dziatwa jest polska. Według statystyki niemieckiej z r. 1910 było dziatw polskiej na omawianym przez nas terenie olsztyńskim 66%, a według statystyki Rady Ludowej (z marca 1920) nawet 80%. Tamże naliczono wówczas w 97 gminach 6041 dzieci polskich w wieku szkolnym, a tylko 1472 niemieckich. Gorzej już jest z powiatem reszelskim, gdzie skupień czysto polskich prawie że nie ma, choć i tu w kilkunastu gminach mamy poważne ilości żywołu polskiego, wahające się między 30 a 80% (Bredinken ³⁶ — 826 Polaków, Labuch ³⁷ — 117, Neudins ³⁸ — 352, Paudling ³⁹ — 81, Raschung ⁴⁰ — 368, Ridbach ⁴¹ — 594, Rochlack ⁴² — 290, Stanislewo ⁴³ — 847, Striewo ⁴⁴ — 475, Wengoyen ⁴⁵ — 355).

Uwzględniając dane z 1 grudnia 1900 roku, a zatem sprzed 10 lat wstecz, przytoczone wyżej procenty wskazywałyby na zmniejszanie się warmińskiej ludności polskiej. Siąbszym byłoby ono w powiecie reszelskim, gdzie ludność polska stanowiła podówczas 14,76% ogólnej, a mocniejsze w olsztyńskim, posiadającym przed 10 laty jeszcze 48,80% Polaków. (Zobacz Prof. Dr. A. Hesse, „Die Bevölkerung von Ostpreussen”, Jena 1916) To zmniejszenie się procentu ludności polskiej w Olsztyńskiem nie powinno nas atoli zbytino przerażać ze względu, że działa tu wyłącznie narastająca liczba Niemców, w mieście Olsztynie, który z małego miasteczka, liczącego jeszcze w r. 1871 tylko 5529 dusz już w roku 1895 doprowadził do 21 579, a w 1910 do 33 077, a to z powodu położenia na krzyżownicy ważnych dróg komunikacyjnych (11 gościńców, 4 linie kolejowe ⁴⁶) w miejscu, gdzie przecinają one wielki szlak kolejowy, biegnący z Berlina przez Poznań i Toruń do Insterburga, a stąd do Kłajpedy i Kowna. Podobnie niebezpiecznie i z tych samych przyczyn zaczęło narastać drugie miasto polskiego południa Prus Wschodnich, Ostród ⁴⁷, położone przy owej niekorzystnej dla nas magistrali kolejowej Toruń — Insterburg i kanale oberlandzkim ⁴⁸, tworzącym drogę wodną do Elbląga. W roku 1875 liczyło ono 5746 mieszkańców, a już w 25 lat potem 13 163. Wzrost owych miast w słabo zresztą zaludnionych Prusach Wschodnich stoi w jaskrawym kontraście do takich np. faktów: Kłajpeda w r. 1871 miała 19 008 mieszkańców, a w 1910 zaledwie o 2000 więcej, tj. 21 410. Braunsberg ⁴⁹ w r. 1864 liczył 10 571, a w 46 lat później, tj. w roku 1910 zaledwie o 3000 więcej (13 599). Jeszcze gorzej jest z Heilsbergiem ⁵⁰, Bartensteinem ⁵¹ i wielu innymi miastami wschodniopruski-

³⁶ Bredynki pod Biskupcem.

³⁷ Labuch pod Biskupcem.

³⁸ Powinno być Neudins — Najdymowo pod Biskupcem.

³⁹ Pudląg pod Biskupcem.

⁴⁰ Rasząg pod Biskupcem.

⁴¹ Rzeck pod Biskupcem.

⁴² Rukławki pod Biskupcem.

⁴³ Stanislewo pod Biskupcem.

⁴⁴ Stryjewo pod Biskupcem.

⁴⁵ Węgół pod Biskupcem.

⁴⁶ W tym miejscu należy jeszcze zwrócić uwagę na konsekwencje narodowościowe, po utworzeniu w roku 1905 rejencji olsztyńskiej.

⁴⁷ Ostróda.

⁴⁸ Kanał Ostródzko-Elbląski.

⁴⁹ Braniewo.

⁵⁰ Lidzbark Warmiński.

mi, które tak cudownie kwitną pod rządami pruskimi, że nie tylko nie zyskują, ale nawet tracą na ludności. Co do Olsztyna, który czyni wyjątek i z istic amerykańską chyżością rośnie, powinniśmy być przeto na czatach i wszystko robić, aby wzrostowi jego przeszkodzić i nie wytwarzać w polskiej Warmii mocnego centrum germanizacyjnego. Najlepszym środkiem byłoby upośledzenie ruchu kolejowego na magistrali Olsztyn — Toruń i kierowanie go na szlak północny Braunsberg — Elbląg — Tczew.

Wracając do omawiania stosunków gmin wiejskich w Olsztyńskim i Reszelskim, podkreślamy fakt, że razem mamy tam około 130 wsi i przysiółków, które wymagają jak najstaranniejszego zajęcia się nimi, bo lud warmiński z wszech miar na to zasługuje, a pozycja geograficzna, jaką zajmuje, wychodząc z interesów ogólnopolskich, predestynuje go wprost do roli szczególnie ważnej. Tymczasem to, co się z naszej strony w tym kierunku dotąd robi, jest zaledwie śmiesznym drażnieniem Niemców i niczym więcej, drażnieniem, za które Warmiak na miejscu często ciężko płaci. Bo proszę mi pokazać polski lud, który, choć od wieków tumaniony i od polszczyzny odstręczany, tak by się do niej żywiołowo dotąd garnął i tak dobrze się trzymał*. Wszak za rządów Komisji plebiscytowej w marcu 1920 r., gdy chodziło o przekonanie jej, czy polskie domaganie się na polu szkolnictwa są słuszne, w ciągu 8 dni zgłosiło się do apelu 65 gmin powiatu olsztyńskiego i 7 reszelskiego, żądając szkół polskich⁵². A kiedy potem po długich przeszkodach i staraniach, już zaledwie na 2 tygodnie przed plebiscytem⁵³, pozwolono na otwarcie kilkunastu szkółek, bo większej ilości dla braku nauczycieli uruchomić nie było można, wszędzie błyskawicznie rosła liczba polskich dzieci a wraz z nią i zainteresowanie rodziców.

I nie trzeba sądzić, że ten lud ma choć ślad jakiegoś oparcia o warstwę inteligentną. Na Warmii na 90 księży jest tylko 11 Polaków, z których przebywa tam 8**, a 3 na Mazurach, zaś na 187 nauczycieli ludowych powiatu olsztyńskiego jest tylko 1, którego posądzić można o jakieś sympatie polskie⁵⁴. Reszta tworzy jak najzjadlejszą zgrają germanizatorów. Nie ma polskich czytelni, burs, ochron, nie ma prawdziwych banków, nie ma towarzystw rolniczych, związków zawodowych, parcelacyjnych, słowem, niczego, bo to, co jest, nie może zgoła uchodzić nawet za surogat jakiejś choćby najskromniejszej, planowej organizacji. Jedna, dobrze zresztą redagowana, „Gazeta Olsztyńska” z kilku skupiającymi się przy niej inteligentami i Związek Polaków w Pru-

* W 35 gminach warmińskich mają Polacy większość w radach, a, zdaje się, nie ma ani jednej wioski w Olsztyńskim i południowej części Reszelskiego, gdzie by nie zasiadł bodaj jeden radny Polak. Tak samo są polscy zastępcy w zarządach szkolnych i kościelnych. W sejmiku powiatowym olsztyńskim zasiada 5 Polaków, w wydziale powiatowym (Kreisausschuss) — jeden. W sejmiku reszelskim — 1, w Sejmie wschodniopruskim — 1 (Ks. kanonik [Walenty] Barczewski z Brunswaldau [Brąswald pod Olsztynem]), w radzie miejskiej olsztyńskiej — 1. Związek Polaków w Prusiech Wschodnich liczy na Warmii 1500 członków.

** Otwarcie działa tylko 4.

⁵¹ Bartoszyce.

⁵² Mowa o zbieraniu deklaracji od rodziców, którzy chcieli posyłać dzieci do szkół polskich.

⁵³ Szkoły te faktycznie nie mogły prowadzić działalności z powodu ogłoszonych wakacji letnich.

⁵⁴ Mowa o Janie Brzeszczyńskim, wówczas nauczycielu w Grontach.

siech Wschodnich, który rozporządza zaledwie 3 czy 4 siłami organizatorskimi, a bardzo skromnymi zasobami — oto wszystko *. Widzę tak czarno rzeczy, bo, jako dawny działacz społeczny i narodowy, w czasie mojej 12-letniej pracy na stanowisku przewodniczącego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Tarnopolu, nabyłem chyba dostatecznej pewności i ocenianiu wartości i potrzeb wszelkich organizacji ludowych. I na podstawie mego doświadczenia stwierdzam, że gdy nie wzmocnimy natychmiast naszej pozycji na Warmii, utrudnimy sobie niesłychanie naszą przyszłą działalność na Mazurszczyźnie, o ile nie będziemy musieli od niej całkowicie nawet odstąpić. Rzucenie wiernej placówki warmińskiej byłoby zresztą w ogóle najsmrotniejszym zaniedbaniem kardynalnego obowiązku narodowego. Dla poparcia mych słów dodam, że na takiej samej prawie przestrzeni, co Warmia, w ciągu mojej 12-letniej działalności w mieszanym narodowościowo okręgu polsko-ukraińskim skupilem stopniowo 214 czytelń, umieszczonych w całym szeregu własnych domów ludowych wiejskich, 42 różnych szkół, zakładanych mimo bardzo gęstej sieci polskich zakładów, utrzymywanych z funduszy krajowych, ogromną ilość kótek rolniczych, spółek zarobkowych, kas Reifeisena itd. Ilość oddanych czytelniom wiejskim książek, przezważnie odpowiednich, oprawnych i skatalogowanych — dochodziła mnogich dziesiątków tysięcy, wysłanych do czytelń egzemplarzy pism ludowych, obrazów i druków setek tysięcy, jeżeli nie milionów, ilość wygłoszonych odczytów niedzielnych wielu tysięcy, a całość pracy koncentrowała się w oświatowej centrali tarnopolskiej, rozporządzającej obok bardzo licznych sił prelegenckich ogromnym kilkupiętrowym domem ludowym, gdzie znowu obok bursy na 150 dzieci włościańskich, obszernej biblioteki, muzeum podolskiego itp. znajdowały się wielkie sale, w których całymi latami dzień w dzień miały miejsce bezpłatne ludowe wykłady i zgromadzenia. Dopiero taka ciężka i długa praca, wykonana przy bezinteresownej i najofiarniejszej pomocy tysięcy inteligentnych a karnych pracowników, bo sam nie byłbym niczego zdziałał, oddała mi w ręce, i to nie niepodzielnie, kierownictwo jakimi 200 000 ludzi, których dostatecznie uodporniłem na popierane przez rząd austriacki zakusy ukraińskie. Już sama tylko suma, jaką zebrałem i obróciłem na cele oświatowe, wynosiła kilka milionów koron, czyli, licząc się z dzisiejszym spadkiem waluty, wiele dziesiątków milionów marek niemieckich. A przecież z wyjątkiem sił pisarskich i nauczycielskich nikt nie brał pensji. Gdybyśmy przeliczyli na pieniądze wartość bezinteresownie wykonanej w ciągu lat 12 pracy, doszlibyśmy do zawrotnej kwoty jakiej setki milionów marek niemieckich.

Warmia ma gorszego chyba wroga, niż nim był rządzony przez Polaków Ukrainiec, praca zatem musi być jeszcze intensywniejsza niż tam i ani chwili z nią zwlekać nie należy, lecz za pomocą odpowiednich organizacji natychmiast przystąpić do dzieła, mianowicie:

a) do zakładania czytelń wiejskich, do zaopatrywania ich w książki i gazety oraz do wnoszenia po wsiach domów ludowych;

* Na Warmii istnieją 4 kółka rolnicze, 2 banki bez pieniędzy w Olsztynie (Bank Ludowy, Bank Dyskontowy), 58 tzw. Towarzystw Ludowych, które po plebiscycie publicznie nie występują i 26 czytelni ludowych, bez książek. Ani w jednej szkole nie udziela się nauki języka polskiego. Związku Zawodowego robotników polskich nie zorganizowano.

b) do jak najusilniejszego propagowania wiejskich kursów śpiewu polskiego oraz premiowania organistów szczególnie w tym kierunku czynnych, a także do urządzania polskich zebrań, wieczorków i przedstawień, opierając się w tej pracy o domy ludowe;

c) do urządzania kursów polskiej nauki czytania i pisania dla dorosłych, a uzupełniających dla dzieci;

d) do wydobywania spomiędzy ludu warmińskiego jednostek szczególnie uzdolnionych i wysyłania ich na dalsze kształcenie się do Polski *;

e) do urządzania tajnych wycieczek do Częstochowy a pod jej pozorem i do Krakowa, z pilnym pominięciem jednak Warszawy, która, jak to miałem sposobność się przekonać, oddziałuje nieszczególnie na nie dość narodowo uświadomionych **;

f) do druku w Olsztynie na miejscu elementarzy polskich, książek do nabożeństwa i historycznych o Warmii, bo zaiste nie potrzebujemy się wstydzić naszego władania tym krajem, jak to przynajmniej nawet niemiecki historyk Warmii, Józef Buchholz ***.

Uwaga:

Warmia za rządów polskich przeżywała swój prawdziwy „Złoty Wiek”, a pamiętek polskich jest tu pełno, choć Niemcy, stosując bezprzykładne barbarzyństwo antypolskie, nawet w sztuce, w ciągu 150 lat wszystko czynili, aby je wyplenić. Udało im się to poniekąd nieco w Braunsbergu, gdzie z pysznych renesansowych tablic grobowych polskich, wyrwanych z kościoła, porobili chodniki, po części w dumnym zamku heilsberskim, opuszczonym i zaniedbanym, ale Frauenburg⁵⁵, dzisiejsza siedziba biskupa warmińskiego, który jako tako ocalał, jest tak typową pamiątką polską, iż wzgórze, gdzie tuż nad brzegiem Hafu Fryskiego wznosił się obszerny zamek i pyszny kościół, jest jakby miniaturą i słabym odbłaskiem Wawelu. Choć naokół rozbrzmiewa obcy język, choć obce widzi się twarze, przecież jednak miejsce, na którym tworzył i gdzie oddał swego wielkiego ducha Stwórcy nieśmiertelny i wierny Polsce Kopernik, zawsze pozostanie nasze. Wszystko zresztą, co piękne i wykwintne, jest tu polskie. A zatem smukły marmurowy główny ołtarz, przywieziony z Krakowa, kaplica Szembeka, gdzie chowają się zmarli biskupi, setka tablic pośmiertnych,

* Początek w tym kierunku został już zrobiony. W porozumieniu z Agencją Konsularną w Olsztynie Konsulat w Królewcu wysłał w grudniu 1920 r. młodą wiejską pieśniarkę warmińską Marię Zientarównę [Maria Zientara-Malewska] z Brunswaldu do Polski, skąd po kilku miesiącach powróciła w tych dniach na Warmię pełna zachwyty dla Krakowa, Częstochowy i tego wszystkiego, co w Polsce widziała. Porozumiewając się z księdzem kanonikiem Szafaryńskim, także Warmiakiem, przebywającym stale w Łopatynie w Galicji Wschodniej, zamierza z nim wspólnie pracować w ten sposób, że ksiądz do ułożonych przez nią pieśni będzie dostosowywał muzykę. Do udzielenia swej pomocy w powyższej działalności może by się dał naklonić również inny jeszcze kompozytor polski pochodzenia warmińskiego, a mianowicie Nowowiejski w Poznaniu.

** Pierwsza taka warmińska wycieczka, zorganizowana przez Z.P.P.W. z inicjatywy i środkami materialnymi Konsulatu w Królewcu i Agencji Konsularnej w Olsztynie, wyjechała do Polski w drugiej połowie września 1921. Wzięło w niej udział 11 osób, które opuściły Prusy Wschodnie w 2 grupach, prowadzeni przez Zientarównę.

*** Abriss einer Geschichte Ermlands. Kommissionsverlag von Emil Bender in Braunsberg 1903. Na str. 124 pisze: „Die Bischöfe polnischer Nationalität zumeist grosse Männer gewesen. Stanislaus Hosius ist der grösste Bischof, den Ermland je gehabt.“ Albo na str. 147: „Die Bischöfe polnischer Nationalität fast alle tüchtige und fromme Seelenhirten, deren Eifer Ermland viel zu danken hat“.

zawierających dobrze znane Polsce nazwiska, orły polskie, wybijające się z ornamentyki mnóstwa ołtarzy i ornatów, a nad wszystkim króluje postać Matki Bożej, zjawiającej się tutaj wielokrotnie w obrazach nie w odraźniającej swą grozą i brzydota postaci, jak to ma miejsce w Malborku, lecz tej naszej, słodkiej i dobrej, która chciałaby cały ród ludzki „dźwignąć i uszczęśliwić i nim cały świat zadziwić”. Zwiedzanie Frauenburga pod kierunkiem roztropnego przewodnika, w razie niedostępności Krakowa i Częstochowy, można Warmiakom jak najbardziej zalecić.

g) do zbudowania obszernego domu ludowego w którejś z największych osad polskich na Warmii i do pomieszczenia tam muzeum warmińskiego, gromadzącego okazy miejscowego zdobnictwa i pamiątki historyczne (ryciny, monety polskie itd.);

h) do założenia w Olsztynie dużego banku warmińskiego, mogącego zaspokoić potrzeby kredytowe 40 000 ludności, a także oddziaływującego na Mazury;

i) do powołania w Kraju Towarzystwa (z kilkoma filiami), poświęcającego się specjalnie studiom nad Warmią i opiekującego się Warmiakami w Polsce, jak niemniej dostarczającego Warmii środków materialnych, potrzebnych do przeprowadzenia całego procesu odrodzenia narodowego tamtejszego ludu,

k) do pokrycia całej Warmii siecią nowych zrzeszeń polskich i do rozbudowania tych, które tam już istnieją (Związek Polaków w Prusach Wschodnich).

Program duży, może za duży jak na pierwszy raz, pamiętajmy jednak, że i duże nasze zaniedbanie. Strasznie grzeszyliśmy naszą obojętnością wobec Warmii, jak w ogóle wobec całej krainy wschodniopruskiej. A przecież wierna Warmia powinna nam być równie droga, jak Śląsk Cieszyński, o którym nigdy dawniej nie zapomniano. Dość wspomnieć niespożyte w tym kierunku zasługi protektora i nestora wszystkich cichych a konsekwentnych działań oświatowo-narodowych, mecenasa Antoniego Osuchowskiego, nie mówiąc już o tych znojących milionach, które dla Księstwa Cieszyńskiego zebrała i wyłożyła tamtejsza Macierz Szkolna i Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Bez siewu nie będzie żniwa. A żniwo warmińskie może być bardzo bogate.

Rozdział IV

Warunki organizacyjnej i narodowo-uświadamiającej pracy na Powiśiu. — Głównym celem ekspansji polskiej, przede wszystkim zaś robotnika polskiego, jest tu przemysłowy Elbląg. — Do Elbląga można również kierować robotnika mazurskiego, który dotąd wydalą się do Westfalii. — Rezultaty i charakterystyka dotychczasowej pracy na Powiśiu. — Metody działania na przyszłość.

Roła powiatów nadwiślańskich Kwidzyna, Sztumu i Suszu, z ich mniejszościami polskimi, jest inna niż bastionu warmińskiego. Gdy Warmia, wchodząc głęboko w teren wschodniopruski, oskrzydła od północy na ogromnej, bo przeszło 60-kilometrowej długości, zagrożoną Mazurszczyznę i pomaga w ten sposób naszemu ewentualnemu parciu z południa, to zadaniem polskości na Powiśiu Pruskim jest organizacja podsuwania się ku Elblągowi, jedyńemu miastu przemysłowemu Prus Wschodnich. Uboczną, choć też ważną misję, spełnia Powiśle Pruskie w salwowaniu pozycji polskich w południowej części państwa Gdańskiego i w ogóle w ochronie polskiego charakteru dolnej Wisły. Do owych celów mu-

simy też dostosować całą robotę i gdy na rolniczej Warmii kładło się główny nacisk na idealistyczną robotę oświatowo-narodową wśród włościanstwa, to tutaj wypada mieć na oku przede wszystkim robotnika, bo tylko on może zdobyć Elbląg. Dla bezpośredniej pracy na Mazurach, a nawet na Warmii, polski półwysep sztumski i pas Przywiśla Kwidzyńskiego nie może mieć i z tego względu żadnego prawie znaczenia, że od Mazurszczyzny i Warmii oddzielony jest on szeroką 40 do 50 km smugą kraju, zamieszkałą przez ludność czysto niemiecką (okolice Mohrungen, Saalfeld⁵⁶ itd.). Ale i to ograniczone zadanie, które byśmy chcieli włożyć na ów półwysep polski, tj. zaważenia na szali losów Elbląga, nie jest łatwo wykonalne, gdy nie uzyska się pomocy skądinąd, bo 25 lub nawet 30 tysięcy ludności polskiej, choćby jak najbardziej celowo kierowanej, takiego efektu dać nie może. Wszak Elbląg liczy 60 000 mieszkańców i cała jego okolica od północy, wschodu i zachodu jest niemiecka. Pomoc nie przyjdzie także z Polski, gdyż Niemcy przez wiele jeszcze lat na napływ obcego polskiego robotnika nie dozwolą. Zostawałyby zatem same tylko Prusy Wschodnie, a w nich znowu wielki matecznik mazurski, który Westfalii był przecież w stanie dostarczyć do wojny przeszło ćwierć miliona sił roboczych. Potrzeba agitacji wśród Mazurów za poniechaniem Westfalii, do której i tak zresztą dla nowych rzesz roboczych przystępu nie ma, bo ich tam nie potrzeba, a za zwróceniem się ku Elblągowi leży przede-
prze- jak na dłoni. Ponieważ zaś rozrastający się Elbląg z swoim przemysłem budowy maszyn i okrętów (Schichau-Werke) potrzebuje prawie że tylko robotnika wykwalifikowanego, Polska winna się zatem zająć przygotowaniem u siebie młodzieży mazurskiej do tego rodzaju pracy. Na miejscu w Elblągu protestancki, uświadomiony przez nas robotnik mazurski nie spotka się z żadnymi zgoła trudnościami, bo niemieckość Elbląga nie ma w sobie tyle pierwiastków agresywnych, co np. stołecznego Królewca, a swą masą poprze potężnie brać roboczą z Sztumskiego, która znowu ważyć będzie przez bliskość swych stałych osiedli. Odległość sztumskiego obszaru polskiego od Elbląga wynosi wszystkiego 23 do 26 km. Sąsiedztwo naszej narastającej w siłę empii gdańskiej nie pozostanie również bez wpływu na ewentualną pracę w Elblągu, tym bardziej że ciągle jeszcze istnieje stary, może ukryty, dość atoli żywy, spór Gdańska z Elblągiem, który za dobrych czasów Rzeczypospolitej, kiedy to u nas chciano myśleć o jakiejś planowej robocie dyplomatycznej lub politycznej, zawsze z jak największą korzyścią wyzyskiwaliśmy. Zaostrzenie go, choćby tylko na punkcie budowy statków, powinno być jednym z zadań naszej, sięgającej już praktycznych szczegółów, polityki zewnętrznej.

Wśród ważnych obszarów sztumsko-kwidzyńsko-suskich, li tylko dzięki szczęśliwemu doborowi miejscowych ludzi, pod względem organizacyjno-oświatowym zrobiono dotąd więcej może, niż gdzieindziej w Prusach Wschodnich. Nawet z wpływami politycznymi, gdy uwzględnimy niezmiernie szczupłą ilość tamtejszych Polaków i, poza Sztumsczczyzną, fatalne ich rozrzucenie — jest nienajgorzej. Probierzem w tym kierunku były ostatnie wybory do krajowych ciał reprezentacyjnych, które choć odbyte w okresie nadzwyczajnych przesładowań poplebiscytowych, przecież jednak nie wykazały złych rezultatów.

W powiatowym sejmiku sztumskim mamy 6 członków tak, że w każdej tamtejszej komisji powiatowej znajduje się Polak, w sejmikach zaś kwidzyńskim i suskim — po 1 członku. W mieście Sztumie zasiada 6 Polaków w radzie miejskiej, a jeden jest członkiem magistratu. W Biskupcu mamy 2 członków rady miejskiej. Z 72 gmin wiejskich powiatu sztumskiego w 32 gminach są przedstawiciele polscy, a liczba ich w pojedynczych radach gminnych chwieje się tam między 3 a 9 członkami. W Kwidzyńskim i Suskim przedstawiciel polski zasiada w 3 gminach. W powiecie sztumskim działa Powiatowa Rada Ludowa, składająca się z 53 członków, a Związek Polaków w Prusach Wschodnich obejmuje nie mniejszą ich liczbę, niż na Warmii.

Z kulturalnych organizacji działa w Sztumszczyźnie: 13 Towarzystw Ludowych, 6 Kółek Rolniczych, 7 Kółek Śpiewackich, 6 Towarzystw Św. Kingi, 1 Towarzystwo Młodzieży, 3 Sokoły.

Szkoda, że brak kooperatyw i że 12 filii Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, liczących w Sztumskim razem 465 członków, nie posiada w Wydziale Rozjemczym ani jednego reprezentanta Polaka. Istnieje Związek Producentów Rolnych. Z księży dla polskości pracuje 1, reszta nieprzyjazna. Wychodząca w Kwidzynie „Gazeta Polska” ma 1200 abonentów, głównie w Sztumszczyźnie. Ochron polskich jest 8, względnie 7, a w 13 szkołach publicznych uczy się 800 dzieci po 2 godz. tygodniowo języka polskiego⁵⁷. Istnieją także oficjalne kursy języka polskiego dla nauczycieli, urządzone na przemianę w Starym Targu i Malborku pod kierownictwem nauczyciela Pietraszyńskiego z Podstolina⁵⁸ (Niemca). Ostatni taki kurs odbywał się przy udziale 18 osób.

W powiatach kwidzyńskim i suskim jest już nieco gorzej. Ochron polska istnieje zaledwie 1, a języka polskiego udziela się tylko w 5 szkołach. Kółko Rolnicze na całej przestrzeni znajduje się tylko jedno, a prócz tego 2 inne lokalne towarzystwa o charakterze ogólnonarodowym i 6 filii Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, a także 8 Towarzystw Ludowych, 1 kółko śpiewackie i kilka czytelni. Imponujące są dom ludowy w Kwidzynie, a przy nim polski bank. Szkoda, że dom, posiadający dużą salę, stale jest pusty, a 2 banki nie mają pieniędzy. Księży Polaków jest 2, z których dla polskości pracuje jeden.

Uświadamiająca i oświatowa praca narodowa na Powiślu albo, ściślej mówiąc, w Sztumszczyźnie nie znajduje się zatem w takich jeszcze powijakach, jak na Warmii. Ale i tutaj winno się wszystko przerobić raz jeszcze, a nieporównanie więcej dorobić. Tutejszy lud polski, przeciętnie uboższy niż warmiński, długo np. czekać by musiał, zanim by sam bez obcej pomocy zdobył się na potrzebny mu dom ludowy w silnie polskim Sztumie, lub może jeszcze niezbędniejsze sale po wsiach. W ogóle od tych ostatnich zarówno tutaj, jak i na Warmii, trzeba w wielu rzach zaczynać, i był to fatalny błąd dyktantów, którzy w okresie przed głosowaniem wyrzucali na obszarach plebiscytowych krociowe sumy na kupno różnych nieużytecznych domów po czysto niemieckich miastach (Lec, Jańsborg, Olecko), a nie starali się o wytworzenie całego szeregu ognisk wiejskich. Poza tym w zasadzie dla obszarów

⁵⁷ Zarządzenie zezwalające na taką formę nauczania również i na Warmii było wówczas zatwierdzone przez władze niemieckie przed ludnością polską zainteresowaną nauczaniem dzieci w języku polskim.

⁵⁸ Powinno być Postolín.

sztumsko-kwidzyńsko-suskich polecalibyśmy cały program, który chcielibyśmy widzieć zastosowany na Warmii. Tak samo też jak na Warmii należy zawiązać specjalne lokalne towarzystwo oświatowo-narodowe dla Powiśla z odpowiadającym mu w Polsce, które by się pierwszym stale opiekowało i dostarczało mu funduszków.

Rozdział V

Rola polskich konsulatów w wschodniopruskiej pracy oświatowonaradawiającej. — Dla odpowiadającej celowi działalności trzeba nieodrocznie powiększyć liczbę placówek konsularnych w Prusiech Wschodnich. — Konieczność konsulatu polskiego w Elblągu. — Tylko doborowy materiał urzędniczy polski możliwy na placówkach wschodniopruskich.

Powyższe nasze uwagi o uświadamiającej pracy wśród ludności polskiej Prus Wschodnich pomijały dotąd zupełnie ewentualne współdziałanie tutejszych polskich placówek konsularnych: Króleweca, Olsztyna, Kwidzyna. I nie dlatego, aby ta współpraca była niemożliwa lub nie do zastosowania, ale dlatego, że w warunkach miejscowych uważamy ją za wysoce niebezpieczną. Przecież wywiad niemiecki jest zbyt czuły i dokładny, aby jej prędzej lub później nie dostrzegł, a wtedy wszelka robota, mająca swe korzenie w konsulatach, musiałaby się nagle skończyć z ogromną stratą dla samej polskiej sprawy w Prusiech Wschodnich. Blamaż byłby zupełny, a prusactwo zdobyłoby tylko jeden atut więcej do analogicznego działania wśród Niemców polskich. Konsulaty już bardzo pracy polskiej pomagają, gdy będą dokładnie i szybko informowały nasz rząd o wszelkich bieżących potrzebach ludności i gdy skłonią nasze organizacje wschodniopruskie do tego, że one postępowanie dostosują do linii wytycznych, jakich działalność oświatowo-uświadamiająca, uzgodniona z państwowym interesem polskim, musi się trzymać. Z drugiej strony obowiązkiem konsulatów byłoby także pilnowanie, aby zabiegi organizacji polskich się nie rwały, oraz aby wszystkie kółka wielkiej maszyny należycie się o siebie ząbały. Na zewnątrz, rozporządzając odpowiednimi środkami, polskie placówki konsularne powinny silnie oddziaływać na prasę wschodniopruską, wydobywając na jaw głupotę zacietrzewienia antypolskiego, korzyści z związków Prus Wschodnich z Polską oraz chłosecząc wszelkie nadużycia władz, których ofiarą padają obywatele pruscy narodowości polskiej. Rozumie się, że do tej dyskretnej roboty nadaje się tylko niemiecka lewicowa prasa radykalna. Stopniowo i tę pracę w miarę rozwoju silniejszych centrów intelektualnych polskich należy przerzucić na organizację.

Aby to jednak wszystko stać się mogło, służba konsularna Prus Wschodnich musi być należycie zorganizowana i dostosowana do wielkich zadań. Przede wszystkim należy powiększyć ilość placówek i do już istniejących w Królewc, Kwidzynie i Olsztynie dorzucić dwie nowe w Elblągu i Ełku. Ponieważ atoli takie powiększenie ilości polskich placówek konsularnych wywołałoby analogiczne żądania Niemców w Polsce, stąd byłoby wskazane, aby w Prusiech Wschodnich na przyszłość istniały tylko 2 konsulaty, a mianowicie w Królewc i Elblągu, reszta zaś placówek aby przyjęła charakter najzwyczajniejszy biur paszportowych, których istnienie można by bez trudu umotywić warunkami lokalnymi: dla Kwidzyna silnym ruchem sąsiedzkim; dla Olszty-

na — ważnością szlaku kolejowego Toruń — Niemiecka Itawa — Olsztyn — Wystruć; dla Elku — odległością tego punktu od Królewca i Olsztyna oraz komunikacją przez Grajewo. Biuro paszportowe w Kwidzynie byłoby ekspozyturą konsulatu w Elblągu, biura zaś w Olsztynie i Elku ekspozyturami Królewca, który nadto, jako konsul generalny, ująłby w swe ręce i ujednostajnił wszystkie zabiegi konsularne na całym terenie Prus Wschodnich. Jako siedzibę drugiego polskiego konsulatu w Prusiech Wschodnich proponuję zaś Elbląg, a nie, będący siedzibą regencji, Kwidzyn, bo w naszym interesie nie leży wcale, wskutek umieszczenia tam konsulatu, podkreślanie ważności tej placówki wśród terenu, do którego podnosimy pretensje, a po wtóre dlatego, że Elbląg, będąc celem naszej ekspansji ku Hafowi Fryskiemu, potrzebuje włożenia weni specjalnie wiele pracy przygotowawczej. Sadowiąc konsulatu w Elblągu zaszkodzimy następnie bardzo południowym szlakom komunikacyjnym Prus Wschodnich, których popieranie, jak to wyżej wykazałem na Olsztynie, ze względu na ich ważne funkcje germanizacyjne nie leży zgoła w polskim interesie. Zresztą w wielkim Elblągu, liczącym 60 000 mieszkańców, gdzie kwitnie budowa maszyn i okrętów, mamy nieporównanie więcej interesów niż w małym, posiadającym zaledwie 13 000 ludności, Kwidzynie, przez Niemców tendencyjnie zamienionym w siedzibę rejencji. Okoliczność, że w samym Kwidzynie żyje 348 Polaków, zaś w Elblągu tylko 115, nie gra też zbyt decydującej roli, bo najbliższa okolica Kwidzyna ku południowi jest prawie czysto niemiecka, a ku północy wchodzi już w obręb polskiego półwyspu sztumskiego, nad którego polskimi organizacjami równie dobrze można czuwać z Elbląga, jak i z Kwidzyna, a może nawet i lepiej, bo mniej widocznie.

Wszystko zresztą zależy od ludzi, i dlatego drugim kardynalnym żądaniem, jakie należy postawić naszym placówkom wschodniopruskim, byłoby to, aby obsadzano je tylko ludźmi ideowymi o wysokiej wartości moralnej, o dużej pracowitości oraz o wielkiej zdolności spostrzegawczej i inteligencji w ogóle. Kierownicy obu konsulatów, zwłaszcza zaś nadającego ton całej robocie królewieckiego, powinni być nadto urodzonymi organizatorami, umiejącymi obmyślać plany postępowania i wytrwale je przeprowadzać, zwalczając umiejętnie te niezliczone przeszkody, jakie na drodze do ich realizacji niewątpliwie będzie piętrzyło zagrożone w swym najbardziej drażliwym miejscu prusactwo. Prusy Wschodnie nie mogą przeto reflektować ani na siły pragnące szybkich awansów, korzyści i szerokiej sławy, ani też takie, które oddany im posterunek będą uważały za przejściowy, aby rychło zmienić go na inny, wygodniejszy. I tak niestety zmiany osób muszą być tu dość częste, bo, ratując nieużywalność idei, ludzie muszą się zużywać i od czasu do czasu, choćby tylko dla pozornego dogadania Prusąkom, ustępować. Służba konsularna w Prusiech Wschodnich powinna przeto być w całym tego słowa znaczeniu posłannictwem, do którego przystępuje się z należytych namaszczeniem, zrozumieniem i przygotowaniem*.

I jeszcze jedna uwaga dodatkowa.

* Praca konsulatu królewieckiego i innych wschodniopruskich, ze względu na ogromną wagę interesu ogólnopolskiego, winna być kierowana, eksploatowana i tezurowana przez osobny instytut niemiecki Ministerstwa Spraw Zagranicznych z specjalną sekcją bałtycką, która by ani na chwilę nawet nie spuszczała z oka tego, co się w Prusiech Wschodnich dzieje. Na potrzebę owej organizacji zwracałem już raz uwagę w lipcu 1921 w osobnym obszernym memo-

Generalny Konsulat w Królewcu, choćby tylko ze względu na stołeczny charakter tego miasta i ze względu na prestige państwowy polski, należy odpowiednio wyekwipować. To, co dziś mamy w Królewcu, uraga wszelkiemu pojęciu o jakiegokolwiek, choćby najskromniejszej reprezentacji. Sześć ciasnych, obdrapanych ubikacji, o łącznej powierzchni stu kilkudziesięciu metrów, w równie obdrapanej, położonej na uboczu, kamienicy, z brudnymi schodami, przy opuszczonej ulicy, oto miejsce, gdzie urzęduje stale w składzie kilkunastu pracowników, wśród setek interesantów, zgiełku i loskotu, najważniejsza konsularna placówka wschodniopruska i długo jeszcze zapewne urzędować będzie, bo Prusacy wyznaczili jej ten lokal z wyraźną tendencją dokuczenia i innego dać nie chcą, mimo wszystkich w tym kierunku czynionych starań, tak Konsulatu samego, jak i naszego poselstwa berlińskiego. Zastaniają się brakiem próżnych lokali. Jedynym i godnym wyjściem z tej sytuacji byłoby postawienie skromnego, ale wykwintnego domu własnego, gdzie by znaleźć mógł zarówno pomieszczenie sam Konsulat, jak i te instytucje, które przy nim można by powołać (muzeum zmieniających się stale wzorów z zbiorem książek i gazet, odnoszących się do polskiej produkcji gospodarczej, ochronka dla dziatwy polskiej itd.). Taki „polski dwór”, odcinając się od reszty miejscowych konsulatów, których jest tutaj coś ze dwa tuziny, wszystko rzecz jasna honorowych, składałby także świadectwo o naszych specjalnych a realnych interesach w Prusiech Wschodnich, był symbolem a także zadatkim zmian, jakie mogą kiedyś zajść nad Pregołą, gdy, wyszedłszy z naszej dzisiejszej nędzy państwowego bezładu, staniemy się prawdziwą potęgą, naprawiającą nad Bałtykiem smutne i tragiczne w swych skutkach przeoczenia przeszłości.

Pisałem w Królewcu we wrześniu 1921.

DIE BEMERKUNGEN STANISŁAW SROKOWSKI'S ZUR POLNISCHEN FRAGE
IN OSTPREUSSEN IM JAHRE 1921

Zusammenfassung

Der erste polnische Konsul in Königsberg, Stanislaw Srokowski, hat eine Denkschrift verfasst, in der er seine Beobachtungen und Erfahrungen zusammenzufassen versuchte. Er hat darin die in Ostpreussen ablaufenden gesellschaftlichen Prozesse analysiert, auf die Veränderungen in der Haltung, in dem Nationalbewusstsein und in den wirtschaftlichen Kontakten aufmerksam gemacht und dabei gewisse polnische durchzuführende Aktionen vorgeschlagen. Nach seiner Überzeugung sollten dadurch die polnischen Einflüsse in dieser Provinz verstärkt, die polenfeindliche Stimmung dagegen, und die Einflüsse der deutschen nationalistischen Gruppierungen geschwächt werden. Srokowski war überzeugt, dass diese Aktionen dazu führen werden, dass die Folgen der für Polen ungünstigen Lösungen der Grenzlehre an dem ostpreussischen Abschnitt nicht mit der vollen Stärke in Erscheinung treten werden. Seine Suggestionen und Vorschläge belasteten dann mehrere Jahre lang die Politik der Republik Polen gegenüber Ostpreussen.

Übers. J. Serczyk

riale o instytucjach Ministerstwa Spraw Zagranicznych, złożonym na ręce Generalnego Sekretarza i Upelnomocnionego Ministra Dr. K. Bertoniego, podkreślając, że do roboty instytucyjowej po ministerstwach wzięli się Niemcy z całym zapałem, zrozumiawszy, że tylko podzielony trud może dać dobre wyniki, bo wszystkie prawie problemy powojenne wymagają dokładnego zglebienia ich i wyczerpującego traktowania. Praktyka i dyplomacja są zresztą rodzajem wojny. I tak jak na wojnie kto inny bywa wynalazcą prochu, a kto inny się nim posługuje, tak samo i w dyplomacji kto inny musi badać i zglebiać problemy, a kto inny doraźnie szermować językiem lub piórem w obronie tej lub owej tezy. Nie żądamy tedy od jednych i tych samych ludzi wykonywania dwóch różnych prac, bo ani jednej, ani drugiej dobrze nie zrobią.